

Dzikie Życie 7-8/101

NA ŚCIEŻKACH TRADYCJI

z Erdmute Sobaszek rozmawia Dariusz Matusiak

– Jakie były początki Twojej wędrówki z Teatrem Wiejskim „Węgajty”?

Przeniosłam się do Polski z Niemiec w roku 1977 i wtedy właśnie uczestniczyłam wraz z przyjaciółmi w założeniu alternatywnego ośrodka kulturalnego w Olsztynie, „Pracowni”. Odbywały się tam najróżniejsze rzeczy związane z kierunkami awangardowej sztuki XX wieku. Od początku były tam również działania parateatralne, jednak w pewnym momencie zdecydowaliśmy się na rozpoczęcie pracy aktorskiej. Tak zaczęła się moja – dość dla mnie niespodziewana – przygoda z teatrem. Potem nastąpiły kolejne etapy wchodzenia w materię aktorską. Było to już w Węgajtach, kiedy zamknęto „Pracownię” w Olsztynie po wprowadzeniu stanu wojennego. Wtedy znaleźliśmy stodołę w Węgajtach, w której najpierw przygotowaliśmy klepisko do działań teatralnych, a później kupiliśmy deski i zaadoptowaliśmy oborę na salę teatralną. Sam teatr został założony w 1986 r. Pierwszą rzeczą, którą zrobiliśmy razem z Małgosią i Wolfem Niklausami była wyprawa teatralna do wsi kurpiowskiej. Wtedy pierwszy raz uczestniczyłam w czymś takim jak wyprawa teatralna, wcześniej moje zainteresowania związane były z zagłębia-

znawania poprzez wiedzę mamy tu do czynienia z poznawaniem poprzez doświadczenie. Jest to rodzaj „wiedzy” przekazywanej na drodze inicjacji.

– Carl G. Jung określił życie na wsi jako zgodne z pierwotnym zamysłem, przed którym się wzdramy. Jak jest Twoje doświadczenie życia na wsi?

Mieszkając w Węgajtach przez kilkanaście lat uprawiałam ogród i dla mnie jest to bardzo ważne, gdyż wiele doświadczeń związanych z ogrodnictwem mogę przenosić na pracę w teatrze w prosty sposób. Bo proces pracy w ogrodzie jest taki, że najpierw porusza się ziemię a później się sadzi i to rośnie już samo, bez mojego udziału. Za każdym razem kiedy w pracy teatralnej chciałam dojść do efektów wprost, powodować na prostej drodze to, co mi się wydawało najbardziej istotne – nie było to możliwe. Zawsze potrzebny był jakiś proces dojrzwania i dopiero potem przyszły efekty. I wydawało się wtedy, że przychodziły same przez się. Oczywiście wcześniej musiała być praca nad stworzeniem dobrych warunków. Dobrze to zobrazował Szekspir ukazując w swoich sztukach postać ogrodnika jako człowieka, który zachowuje właściwy stosunek do życia.

dy robiliśmy kolędowanie w olbrzymiej wiosce. Nie byliśmy w stanie wejść do każdego domu. Poza tym dawało się tam wyczuć różne trudne sytuacje, napięcia między ludźmi i nie zawsze istniała możliwość dogadania się. Wtedy taki kontakt przez oczy i otwarcie tego przepływu uczuciowego, to był podstawowy język, który funkcjonował dużo lepiej niż cokolwiek innego.

– W Węgajtach i w okolicznych wsiach mieszka specyficzna grupa ludzi. Są to muzycy, artyści i ekolodzy. Czy tworzycie społeczność alternatywną?

Przeprowadzając się tutaj mieliśmy nadzieję, że mając sąsiadów, którzy rozumieją nasz odmienny styl życia, będzie nam łatwiej żyć. Ale z drugiej strony stworzył się rodzaj oczekiwania, z którego nie powstało nic twórczego. I mimo tego, że należeliśmy trochę do tej wspólnoty, społeczności, to żyliśmy na uboczu, zajmując się swoim teatrem. Po drugie, te więzy bliskości nie były silne i to że słuchamy wspólnie muzyki rockowej czy kładziemy się spać o drugiej w nocy o niczym jeszcze nie decyduje. To bardzo klarownie wyszło, kiedy nasze dzieci weszły w wiek szkolny. Zbiegło się to z czasem, kiedy można było założyć szkołę społeczną. Powstała w nas pokusa, aby założyć taką szkołę, jednak na samym starcie okazało się, że to co nas łączy nie jest na tyle silne, żeby rzeczywistość przetworzyć na nasz sposób.

– A wobec czego chcieliście być alternatywą?

Słowo alternatywa ma dla nas długą historię. Były takie czasy, kiedy mówiłam, że mamy alternatywny ośrodek kultury, wtedy dominowała jedna państwowo-mieszczańska kultura. Alternatywą było tworzenie czegoś, co odbiega od tego schematu, co proponuje nowy styl życia. Takie dążenie kojarzy mi się z dawniejszymi czasami, kiedy miałam marzenia o alternatywnych społecznościach, że powstaje nowy świat. To myślenie załamało się w momencie, kiedy była katastrofa w Czarnobylu, stałam wtedy nad moim pięknym



Erdmute Sobaszek

rocznik 1957

Narodowość: niemiecka (wschodnie Niemcy, obszar obecnej Brandenburgii). Żyje w Polsce od 1977 r., absolwentka pedagogiki „k.o.”, mężatka, matka dwóch synów. Tłumaczka, aktorka, instrumentalistka, organizatorka.

Projekt Terenowy Teatru „Węgajty”

Rok założenia: 1996

Zespół: Trev Hill, Maria Łubiancewa, Erdmute Sobaszek, Wacław Sobaszek, Kierownik artystyczny: Wacław Sobaszek

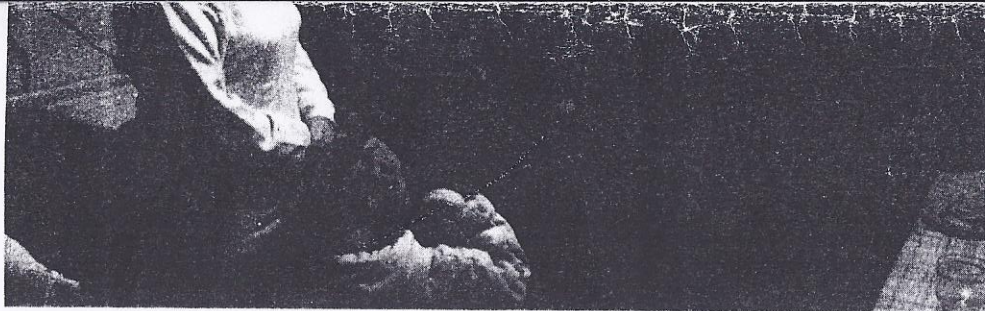
Warsztaty i wyprawy

Główny wątek pracy zespołu to prowadzenie warsztatów, będących przygotowaniem do aktywnego udziału w wyprawach terenowych. Uczestnicy wypraw uzyskują możliwość spotkania z bardzo już dziś odległym światem kultury tradycyjnej. Jest to szczególnie rodzaju edukacja teatralna: doświadczenie najbardziej podstawowych sytuacji teatralnych, spotkania możliwego tylko poprzez język gestu, tańca, pieśni.

Muzyka

Zespół realizujący Projekt tworzy również kapelę. Repertuar muzyczny Kapeli Terenowej zbudowany jest na podstawie szerokiej konfiguracji motywów polskich, ukraińskich, żydowskich, bałkańskich, litewskich i niemieckich. Motywy tradycyjne spełniały w swoim pierwotnym kontekście rolę dużo bogatszą niż muzyka w kulturze współczesnej. Za-





niem się w warsztat teatralny i ćwiczenia fizyczne. Ta wyprawa i wszystkie pozostałe były też inspiracją i bodźcem do naszych spektakli.

– Mówi się, że teatr robi się po to, by utrzymać świat w stanie równowagi. Po co Ty robisz teatr?

Ja zawsze tak rozumiałam muzykę, że utrzymuje świat w stanie równowagi. Jest piękny heksagram w Księdze Przemian I Cing, który mówi, że za pomocą muzyki dawni królowie zapraszali swych przodków i w ten sposób przyczyniali się do utrzymania świata w stanie równowagi. Wydaje mi się, że teatr obrzędowy mógł pełnić bardzo podobną funkcję, z tym, że u źródła teatru i muzyki jest także ich łączność, której nie dawało się rozdzielić.

– Jakie było znaczenie rytuału w teatrze, którym się zainteresowałaś?

Używanie terminu rytuał jest bardzo niebezpieczne, gdyż obecnie wiele słów jest zużytych. Np. w muzyce młodzieżowej mówi się o transie, a ja myślę, że niewiele ma ona wspólnego z transem. Kiedyś myślałam, że rytuał to jest takie czarowanie, że środkami magicznymi wpływa się na rzeczywistość. Miałam takie naiwne marzenia, że skoro przodkowie potrafili to zrobić, to w jakiś sposób można zagrać taką muzykę lub taki spektakl teatralny, który wpłynie na rzeczywistość. Teraz myślę, że to nie jest tak. Nasze doświadczenia, wyprawy i próby tworzenia teatru obrzędowego przywołują pamięć całości kulturowej, jaka była kiedyś. Całość tę da się opisać, ogarnąć w pewnym stopniu poznawczo poprzez etnologię i antropologię kulturową. Ale dopiero w trakcie działania, gdy się w nim uczestniczy okazuje się, że jest tam jeszcze jakaś zagadka – i kryje się ona w tym, co dzieje się między ludźmi. Podejrzewam, że jeśli obrzęd ma w sobie siłę dokonania przemiany, to jest to przede wszystkim siła przemiany ludzi. Bardzo trudno o tym mówić, bo zamiast po-

– A Twoje doświadczenie życia na wsi? Jak się tu odnajdujesz mieszkając w Węgajtach?

Ja nie jestem człowiekiem miasta, nigdy nie mieszkałam w środku miasta i nie było tego przeskoku na warunki wiejskie. Wychowałam się w takiej podmiejskiej miejscowości pod Berlinem, gdzie było sporo gospodarstw rolnych i dzieciństwo spędziłam dość blisko ziemi.

– Czym dla Ciebie jest dzika przyroda?

To jest jedna z najważniejszych rzeczy w moim życiu, w pracy i w stosunku do rzeczywistości. Mam rodzaj zaufania, że jest to taka rzeczywistość, do której można się odwołać i wracać. Kiedy wchodzę do lasu, aby przygotować się do spektaklu – część fizycznych przygotowań do spektaklu wykonuję w lesie – to wiem, że nie powinnam zakłócać tego miejsca swoją obecnością, bo ono jest czymś pełnym i żyjącym swoim rytmem. Mogę z niego brać a właściwie – mogę je naśladować! Cieszę się, że zadałeś mi to pytanie, choć trudno znaleźć właściwe słowa. Ale to co najważniejsze, to rodzaj zaufania, że mogę na tym polegać.

– Jest takie porównanie kultury ludowej do dzikiej, nieujarzmionej rzeki. Gdzie należy szukać jej jądra dzikości? Docierając do źródeł kultury ludowej?

Wciąż mam wrażenie, że kulturę ludową za mało poznałam. Ale wiem i mogę powiedzieć dlaczego pojechałabym na wyprawę na wieś a nie do miasta, chociaż i do miasta ostatnio jeździmy ze spektaklami. Na wsi ciągle nie ma zachowań anonimowych, które ludzie z miasta traktują jako coś normalnego. Pamiętam taki szok poznawczy, kiedy w jednej z wypraw na Huculszczyznę zauważyłam, że tamtejsi ludzie rozmawiają patrząc prosto w oczy zupełnie obcym ludziom. To mi uświadomiło, jak ważny jest przepływ między ludźmi, przepływ uczuciowy. Podobne przeżycie miałam na Białorusi, kie-

dyś ktoś powiedział mi, że jesteśmy skazani na tę rzeczywistość. Myślenie w kategoriach wyspy jest niebezpieczne, bo kiedy nasza wyspa okazuje się utopią to tracimy wszystko.

– Wasza Kapela Terenowa gra świetną muzykę ludową, jednak choć istnieje już kilkanaście lat nie wydała żadnej płyty. Z drugiej strony istnieje dużo zespołów, które ad hoc nagrywają i sprzedają płyty z muzyką folkową. Czym podyktowane są Wasze wybory?

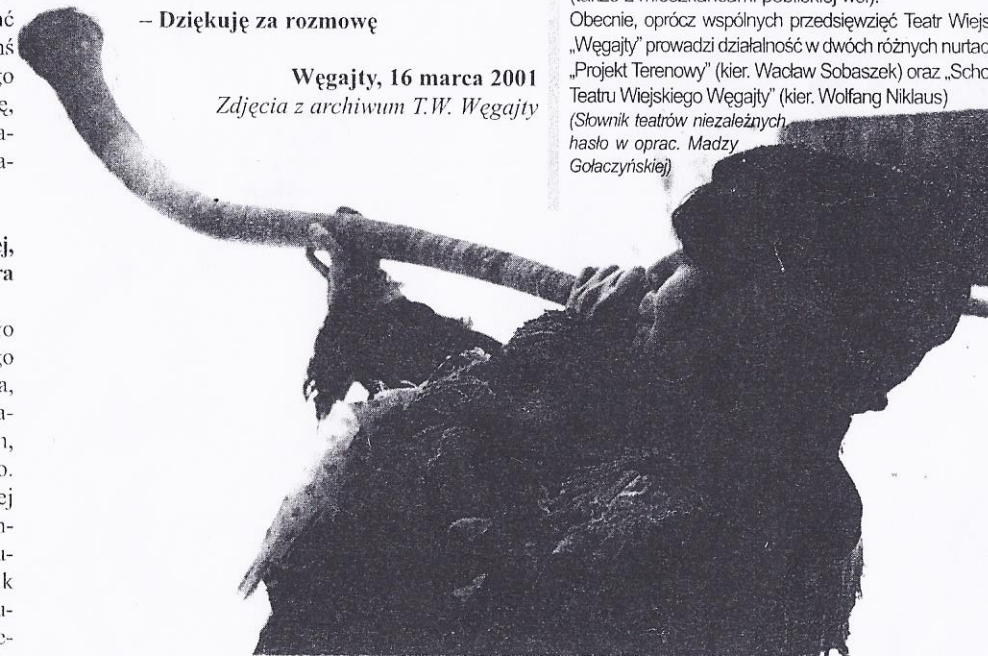
Przez bardzo długi czas mieliśmy obiekcje dogmatyczne. Uważaliśmy, że nasza muzyka istnieje tylko w żywym kontakcie z publicznością i tam się spełnia. Również charakter naszej muzyki trudno sobie wyobrazić poza kontekstem żywego kontaktu, bo jest ona bardzo prosta. Nie ma w niej elementów formalnego rozbudowania, co jest ważne, gdy się słucha muzyki nie uczestnicząc w niej fizycznie. Mamy natomiast duże doświadczenie z brzmieniem muzyki w przestrzeni akustycznej, ponieważ nigdy nie używaliśmy nagłośnienia. Obecnie nie mamy obiekcji, aby podsumować ten okres wydaniem płyty.

– W czym Twoim zdaniem tkwi siła Teatru Węgajty?

Jest jakaś przekorność w naszym działaniu. Nasze spektakle są bardziej dla widowni, niż dla recenzentów, ponieważ nas interesuje spotkanie z ludźmi i to jest dla nas istotne.

– Dziękuję za rozmowę

Węgajty, 16 marca 2001
Zdjęcia z archiwum T.W. Węgajty



piął się w nich całościowy obraz świata, oparty na cyklu przyrody i cyklu życia. Decydujące dla ostatnich poszukiwań zespołu jest odkrycie ciągłości. Na mapie tradycyjnych kultur Europy Środkowej właściwie nie ma granic. Wyprawy i własne zainteresowania artystyczne kierują się przede wszystkim w obszary pogranicza, obszary trudnych i nabrzmiałych stosunków między sąsiadami.

Teatr Wiejski Węgajty

Rok założenia: 1986

Elementy wiejskich obyczajów i pieśni stały się inspiracją przy tworzeniu spektakli. Zespół przygotował: Historie Vincenza o prawdziwym Żydzie, Antychryście i Preoswiaszczenym Metropolicie (1988) wg Stanisława Vincenza, Gospodę ku Wiecznemu Pokojowi (1992) wg historii Magdaleny z Doliny Issy Czesława Miłosza, Opowieści kanterberyjskie (1996) wg Geoffreya'a Chaucera, wszystkie spektakle w reżyserii Wacława Sobaszka. Prezentacje na festiwalach teatralnych („Na Granicy” w Cieszynie, główna nagroda w 1993 r., LST '94) i ekologicznych, występy w Niemczech, Czechach, Rosji, na Węgrzech, w Szwajcarii. Sala teatralna mieści się w wyremontowanej, przydomowej stodole w Węgajtach (gm. Jonkowo). Co najmniej 2 razy w roku odbywają się tam sesje i seminaria (1990–93 Bliższe ojczyzny, 1994 Ścieżki tradycji, 1995–96 W stronę tradycji żywej), podczas których prezentuje się spektakle gospodarzy, przedstawienia lub koncerty zaproszonych gości i organizuje warsztaty, wykłady, pokazy filmów oraz wieczorne zabawy (także z mieszkańcami pobliskiej wsi). Obecnie, oprócz wspólnych przedsięwzięć Teatr Wiejski „Węgajty” prowadzi działalność w dwóch różnych nurtach: „Projekt Terenowy” (kier. Wacław Sobaszek) oraz „Schola Teatru Wiejskiego Węgajty” (kier. Wolfgang Niklaus) (Słownik teatrów niezależnych, hasło w oprac. Madzy Gołaczyskiej)